

## 12. Wyschnięty ocean myśli

Po kilku dołujących spotkaniach z psychiatrą oraz trudnej wizycie moich rozżalonych rodziców nadszedł w końcu czas, jakiego obawiałem się najbardziej – wychodziłem do świata, który wydawał mi się obcy.

Czułem, że przyszła pora na nauczenie się wszystkiego od nowa. Mimo wielkiej chęci naprawienia własnego życia wciąż nie potrafiłem sobie wyobrazić funkcjonowania bez Weroniki. Nie wiedziałem, w jaki sposób mam skupić się na codziennych obowiązkach, nosząc w sobie tak ogromny ciężar zdarzeń. Wierzyłem jednak, że mam wystarczająco dużo siły, by dać sobie z tym radę.

Rodzice odwiedzili mnie kilkakrotnie. Nie licząc pierwszego razu, stronili od rozgrzebywania trudno gojących się ran. Dobrze wiedziałem, że moja mama ma ochotę wylać jezioro łez, a ojciec głośić kazanie za kazaniem, ale zamiast tego robili wszystko, żebym czuł się jak najlepiej. Zakładali, że wciąż jest ze mną źle, przez co musiałem liczyć się z wiecznymi podejrzeniami i obserwacjami. W sumie nie dziwiło mnie to.

Chcąc trochę schronić się przed największymi wyzwaniem, przystałem na propozycję zamieszkania u nich przez jakiś czas. Po prostu wybrałem mniejsze zło. Choć wyjazd do Płocka wiązał się z ciężkimi rozmowami z zatroskaną rodziną i ryzykiem spotkania rodziców Weroniki, którego mocno się obawiałem, to rozwiązanie wydawało mi się łatwiejsze niż powrót do naszego mieszkania i cykliczne odtwarzanie w pamięci ostatnich przeżyć.

Kiedy nadszedł moment wypisu ze szpitala, przyjechał po mnie ojciec. Zaproponował mi pomoc w zabraniu moich rzeczy, ale zbiłem go z tropu, mówiąc, że jest ich tak niewiele, że z powodzeniem zmieszczą się do większej reklamówki. Chyba pierwszy raz w życiu widziałem, że był tak przejęty. Zaczynał zdania, których nie kończył i zachowywał się chaotycznie. Kompletnie nie wiedział, co ma ze sobą zrobić. Okazywanie wrażliwości, nie przychodziło mu łatwo. Zawsze wychowywał mnie surowo i konsekwentnie unikał okazywania słabości. Do tamtej chwili byłem przekonany, że stres pomaga mi w podejmowaniu decyzji. Najwyraźniej rozpad życia własnego dziecka potrafi rozmiękczyć każdego.

Od momentu odzyskania przytomności czułem pewien rodzaj upokorzenia, gdy ktokolwiek widział mnie w szpitalnym pokoju. Właśnie z tego powodu starałem się unikać gości, a gdy opuszczałem salę, miałem ochotę wymknąć się niezauważony.

Widok zewnętrznego świata był dla mnie dziwny. Otoczenie wydawało się głośnie i szybkie, a przecież nie było mnie tam raptem kilka dni.

Ojciec zaparkował pod samym wejściem, jakby odbierał ciężko schorowanego pacjenta.

- Wsiadaj, synu – powiedział, otwierając mi drzwi od strony pasażera.
- Zaparkowałeś na kopercie.
- Zagadałem z ciciem i nie robił problemów.
- Jakby słyszał, że nazywasz go ciciem, to pewnie byś się z nim nie dogadał.
- Dobra, wrzucaj tę torbę i jedziemy.

Gdy odjeżdżaliśmy, nieśmiało zerknąłem na budynek szpitala, po czym szybko odwróciłem wzrok. Stwierdziłem, że skoro nawet jego widok wywołuje u mnie tak silny ból, to jeszcze długo nie będę gotowy, by przekroczyć próg naszego mieszkania. Utwierdziło mnie to w przeświadczeniu, że decyzja o wyjeździe do Płocka jest właściwa.

Ojciec wciąż denerwował się tą trudną sytuacją. Zagadywał mnie, ile mógł, głównie na temat nieistotnych pierdół. Opowiedział mi nawet historię zakupu nowego radia do samochodu, zupełnie jakbyśmy przypadkiem wpadli na siebie pod sklepem. Robił, co tylko się dało, żeby zająć mnie rozmową i podtrzymywać we względnie dobrym nastroju. Założyłem, że czeka na okazję, żeby poruszyć oczywisty temat.

- Nie masz do mnie żadnych poważnych pytań? Możesz zaczynać, jestem gotów.
- Nie, Robert, to zdecydowanie za wcześnie. Na pewno jest to dla ciebie trudne, dla nas zresztą też. Postanowiliśmy z mamą, że przynajmniej w najbliższych dniach dla dobra wszystkich nie będziemy cię zamęczać pytaniami. Jak przyjdzie odpowiedni czas, to sam nam o wszystkim opowiesz.

- Dziękuję, ułatwi to sprawę – odetchnąłem z ulgą.
- Chcielibyśmy, żebyś poczuł się w domu tak jak dawniej.
- Akurat to nie jest już możliwe.
- W takim razie, żebyś miał jakąś namiastkę dawnego życia.
- Byłoby miło. Jeśli faktycznie nie zamierzacie mnie zajeżdzać kazaniami i pytaniami, to nie będzie źle.
- Z pewnością będzie ci lepiej z nami niż w pustym mieszkaniu na Tarchominie.

Wiem, że miał dobre zamiary, ale jego podejście trochę mnie irytowało. Od samego początku nie był zwolennikiem mojego związku z Niką. W głębi ducha czułem, że nigdy nie życzył nam dobrze. Nie podobało mu się, że tak szybko razem zamieszkaliśmy. Był gotowy na mój wyjazd, ale wiadomość o planie wspólnego życia z dziewczyną kompletnie go zaskoczyła. Właśnie dlatego, gdy było nam trudniej, niemal przy każdej okazji wytykał mi, że mieszkając z nimi, nie miałbym takich zmartwień. Staralem się nie doszukiwać drugiego dna w jego słowach w trakcie wspólnej podróży, jednak gdy tylko usłyszałem, że będzie mi u nich lepiej, odebrałem to jako kolejną z zaczepek, do których zdążył mnie przyzwyczaić. Dla świętego spokoju postanowiłem urwać na tym temat.

Po niecałych dwóch godzinach jazdy dotarliśmy na miejsce. Na własnym podwórku znalazłem się pierwszy raz od wyprowadzki. Od razu zauważyłem patrzącą przez okno mamę. Przeczuwałem, że z nią będzie rozmawiało mi się znacznie trudniej niż z ojcem. Zawsze była bardzo wylewna. Jeśli wierzyć w ich wspólne postanowienie o zwyczajnym zachowaniu w najbliższych dniach, musiała właśnie stać przed ogromnym wyzwaniem. Gdy zabrałem torbę i udałem się do domu, tuż za progiem wręcz rzuciła się na moją szyję. Nie zapowiadało się na dotrzymanie przez nią słowa.

– Dobrze cię widzieć, synku.

– Ciebie również, mammo.

– Nie mogę uwierzyć, że mogłam cię już tu nie zobaczyć... – kompletnie się rozkleiła.

Nie wiedziałem, co stosownego mógłbym jej powiedzieć. Po prostu ją objąłem i pozwoliłem wypłakać w moje ramię. Staliśmy tak przez chwilę bez słów, aż się uspokoiła. Tuż po tym wymieniła spojrzenia z ojcem i spróbowała zmienić temat.

– Zrobiłam obiad, rozpakuj się w swoim pokoju i przyjdź do nas, do kuchni.

– Dobrze, mammo, zaraz przyjdę.

Widząc pokój, w którym spędziłem większość życia, poczułem smutek, jakby faktycznie decyzja o wyprowadzce była błędna. Wciąż zadreślałem się, że nie było mnie przy Nice, gdy mogłem uchronić ją przed śmiercią. Pomyślałem, że gdyby nie nasza samodzielność, to być może w tamtej chwili byłby przy niej ktoś, kto mógłby jej pomóc...

Po rozpakowaniu zszedłem do rodziców i powiedziałem im, że nie jestem głodny, po czym dodałem, że chcę się przewietrzyć i idę na spacer. Mój pomysł wyraźnie im się nie spodobał. Ich reakcja, mimo że uzasadniona, zaskoczyła mnie. Poprosili, żebym się nie oddalał i nie wyłączał telefonu. Zupełnie jakbym znów był uczniem podstawówki.

Zasłużyłem sobie na takie traktowanie. Musiałem ich zrozumieć, dlatego zapewniłem, że zrobię tak, jak chcą.

Kiedy wyszedłem, zwiedzałem okolicę, jakby nie było mnie w niej przynajmniej kilka lat. Mijane miejsca przypominały mi, kim byłem, jak się zmieniałem i co ostatecznie straciłem. Ponownie mogłem poczuć się jak nieporadny dzieciak, który uczył się tam życia. Idąc starymi ścieżkami, trafiłem w miejsce, gdzie poznałem Weronikę. Myślałem o niej wszędzie, gdzie byłem, nie mogłem przed tym uciec. Mój nastrój pogarszał się z każdą chwilą. Usiadłem na naszej ławce w parku i skryłem twarz w dłoniach. Nie chcąc rozryczeć się wśród przechodniów, postanowiłem poszukać jakiegoś rozproszenia. Miałem ochotę zapalić papierosa.

Nie paliłem już blisko rok. Cholerny nałóg przez cały ten czas toczył ze mną zażarty bój. Chęć zapalenia wracała w najmniej oczekiwanych momentach. Choć długo udawało mi się z tym walczyć, w tamtej chwili nie miałem na to sił.

Od myśli do realizacji minęła krótka chwila. Udałem się do pobliskiego sklepu monopolowego zaopatrując się w paczkę lightów i zapalniczkę, po czym zapaliłem bez żadnego zawahania. Zdziwiająca, że po tak długiej przerwie miałem wrażenie, jakby wcale jej nie było.

Po zgaszeniu peta, wyciągnąłem telefon, żeby sprawdzić godzinę. Minęło kilkadziesiąt minut od mojego wyjścia z domu, a już miałem nieodebrane połączenie od ojca. Uznałem, że wrócę do nich, zanim na dobre spanikują.

Na miejscu nie miałem innego pomysłu na zajęcie czasu niż leżenie na łożku i bezczynne wpatrywanie się w sufit swojego pokoju. Znowu czułem się jak dawniej... jak bezbronny chłopiec, zagubiony Robercik, którego trzeba pilnować, żeby nie nabił sobie guza.

Po dłuższej chwili sięgnąłem po jedną z książek, którą dostałem kiedyś w prezencie. Był to przewodnik po Warszawie. Gdy dawniej go studiowałem, fascynowałem się tym miastem i wiedziałem, że właśnie w nim chcę sobie ułożyć życie. W tamtej chwili myślałem tylko o tym, jak niewiele zdążyliśmy zrobić tam z Niką. Większość czasu spędziliśmy na Białoleścu, nie korzystając z tego, co najlepszego oferowała stolica. Bez względu na to, co się wydarzyło, mój podziw do tego miasta pozostawał niezmienny i w dalszym ciągu chciałem w nim mieszkać.

Początek mojego pobytu w Płocku okazał się przygnębiający. Uciekając od rzeczywistości, znalazłem się w miejscu, w którym mogłem jedynie żyć przeszłością. Nie było to zbyt dobrą zapowiedzią nadchodzących chwil.

Po nijakich kilku dniach na prośbę rodziców wyjechaliśmy w weekend nad jezioro. Nie miałem wielkich chęci, ale czułem, że sprawi im to radość. Obserwując ich zachowanie, zdałem sobie sprawę, jak bardzo odbiła się na nich moja historia. Czułem, że jestem im coś winny, więc przystawałem na ich pomysły.

Wynajęli na dobę drewniany domek na Pojezierzu Brodnickim, gdzie często przebywaliśmy, gdy byłem dzieckiem. Cel podróży leżał około półtorej godziny od Płocka, ale przez powolne tempo jazdy mojego ojca przeciągnęło się do ponad dwóch.

Okolica wciąż była wyjątkowo urocza. Domek stał w lesie sosnowym, kilkadziesiąt metrów od czystego jeziora. Można by nazwać to miejsce oazą spokoju. Żałowałem nawet, że nie pojechałem tam sam, bo miejsce było tak wyciszające, że najchętniej z nikim bym nie gadał.

Dzień zleciał nam wszystkim zaskakująco przyjemnie. Pospacerowaliśmy, rozpaliliśmy grilla i unikaliśmy trudnych rozmów. Było prawie tak jak dawniej, gdy jeszcze z nimi mieszkałem. Mimo tego w nocy miałem trudności z zaśnięciem. Zauważył to ojciec, który najwyraźniej zmagał się z tym samym problemem. Nie budząc śpiącej mamy, po cichu zaproponował mi spacer nad wodą. Wziął ze sobą dwa piwa, które otworzyliśmy, siedząc na piasku niewielkiej plaży. Sięgnąłem po alkohol po raz pierwszy od dnia, w którym targnąłem się na życie.

– Trzymasz się jakoś? – zapytał w sposób, jaki zdradzał, że nosił się z tym od dłuższego czasu.

- Tak jak widzisz. Jakoś.
- Niewiele zdradzasz swoją postawą.
- Chcesz wiedzieć, jak się czuję?
- Tak, to chyba jasne.

W tamtym momencie, zastanawiając się nad tym, co mu powiedzieć, chyba pierwszy raz od wyjścia ze szpitala poważnie skupiłem się na swoim stanie. Na tym, jaki faktycznie był, a nie nad pragnieniami z nim związanymi.

– Czuję się bezwartościowy. Jestem w miejscu, w którym brakuje kogoś, dla kogo wciąż żyję. Wiem natomiast, że chcę to przetrwać. Tym właśnie będzie reszta moich dni – próbą przetrwania. No, ale wierzę, że ten czas nie pójdzie na marne.

– Chciałbym ci powiedzieć, że będzie dobrze, ale mogę jedynie zapewnić, że będzie lepiej, łatwiej, że wciąż możesz przeżywać wiele pięknych chwil.

– Ciężko jest mi sobie to wyobrazić.

– Domyślam się, ale tak jest teraz, zobaczysz, że z każdym dniem będzie przynajmniej trochę lepiej.

– Fajnie byłoby zrobić coś dla innych. Dostałem drugą szansę, a skoro nie znajdę już tego, co da mi szczęście, to może odkryję w sobie coś, co da je innym.

– Masz na myśli coś konkretnego?

– Pojęcia nie mam. Znam ogólny zamysł i liczę, że coś wartościowego podsunie mi los.

– Trzymam kciuki, żeby tak właśnie było.

– Wiem, że nie mogę się wiecznie chować i nikt nie posprząta tego bałaganu za mnie – powiedziałem z przekonaniem.

Posiedzieliśmy tam kilkadziesiąt minut, popijając piwo i nie gadając już o niczym konkretnym. Potem wróciliśmy do naszego domku i położyliśmy się do swoich łóżek. Spacer i rozmowa dobrze mi zrobiły, byłem o wiele spokojniejszy niż przed wyjściem.

Zanim udało mi się zasnąć, po raz kolejny przeanalizowałem własne położenie. Zrozumiałem, że aby wykonać krok naprzód, muszę określić kierunek dalszej wędrówki. Byłem zmęczony opowiadaniem o swojej tragedii i skupianiem na sobie litościwych spojrzeń. Brałem pod uwagę całkowitą zmianę otoczenia, dzięki czemu mógłbym zacząć od nowa z czystą kartą. Ostatecznie uznałem jednak, że byłaby to kolejna ucieczka i postanowiłem zmierzyć się z wszystkim, czego się obawiałem.

Następnego dnia już wiedziałem, co muszę zrobić. Miniona noc pozwoliła mi zrozumieć, że jestem gotowy na nowy rozdział własnej historii, a unikanie lęków mogło jedynie je pogłębić. Gdy wracaliśmy do Płocka, powiedziałem rodzicom, że za kilka dni wyjeżdżam do Warszawy. Miałem w niej pracę, wynajęte mieszkanie i właśnie tam chciałem żyć. Oboje przyjęli to ze sporym rozczarowaniem, ale nie mogli przecież zabronić mi wyjazdu. Widać było jednak, że tata był już spokojniejszy. Nasza nocna rozmowa sporo zmieniła, chyba uwierzył, że sobie poradzę.

Gdy dojechaliśmy do domu, mama ni stąd, ni zowąd poruszyła trudną dla mnie kwestię:

– Robert, zamierzasz ją odwiedzić?

Od razu zrozumiałem, że pyta o wizytę na cmentarzu.

– Nie... nie potrafię.

– Potrafisz, tylko się boisz. Potrzebujesz tego, ona również.

Zawsze była religijna, wierzyła, że rozmawiając ze zmarłymi, nawiązujemy kontakt z ich duszami.

– Pójdę, gdy będę gotów, dobrze?

– Masz do tego dobrą okazję. To by ci pomogło.

– Nie wydaje mi się. Prędzej wpędziłoby mnie w jeszcze większe poczucie winy.

– Ale dlaczego ty się obwiniasz? Synku, przecież nie miałeś na to wpływu. Coś takiego może przytrafić się każdemu w najmniej oczekiwanej chwili.

– Jej przytrafiło się wtedy, gdy byłem z dala od niej, w czasie gdy mogła liczyć tylko na mnie.

– A gdzie niby byłeś? Na piwie z kolegami, na meczu, bilardzie? Nie. Wyjechałeś służbowo, zrobiłeś to dla was. Niektórych rzeczy nie da się przeskoczyć, przecież każdy zachowałby się tak samo.

Uświadomiłem sobie, że mówi o rzeczach, o których im nie mówiłem.

– Czekał, skąd ty to wszystko wiesz?

– Co takiego?

– Skąd wiesz, gdzie wtedy byłem? Przecież nawet o tym nie rozmawialiśmy.

– Rodzice Weroniki dowiedzieli się o szczegółach od twojej koleżanki Ady, a my od nich.

– Poznaliście ich?! – Przeraziłem się, bo podejrzewałem, że obarczają mnie winą za śmierć córki.

– Tak.

– Kiedy?

– Po pogrzebie.

– To wy tam byliście?!

Zaskoczyli mnie, o niczym wcześniej nie wspominali.

– Uspokój się. Byliśmy... pomagaliśmy nawet trochę przy organizacji.

– Dlaczego nic nie mówiłaś?

– Wiedziałam, w jakim jesteś stanie. Przez telefon namawiałam cię, żebyś przyjechał, ale nie chciałeś o tym słyszeć.

– Przecież ledwo ją znaliście...

– Mieszkała z tobą, kochałeś ją... mogła kiedyś... – Głęboko westchnęła. Powstrzymała się od wypowiedzenia słów, jakie miała na myśli.

– Zostać moją żoną? Urodzić wasze wnuki?

– Nie denerwuj się, Robert.

– Tak by pewnie było. Kilka dni później miałem się jej oświadczyć, to też wiedziałaś?

– Nie... Tak mi przykro... – odparła łamiącym się głosem.

– Ta rana się nie zagoi, muszę się nauczyć z tym żyć.

– Ty również powinieneś się spotkać z jej rodzicami. Są nastawieni do ciebie lepiej, niż przypuszczasz.

– No nie wiem. Może tylko sprawiają takie pozory? Przecież wywozłem ich córkę w miejsce, z którego nie wróciła żywa. Nie potrafiłbym spojrzeć im w oczy.

– Rozumiem twoje rozgoryczenie, ale za jakiś czas ta sytuacja wyda ci się prostsza, zobaczysz.

Na tym zakończyliśmy rozmowę, bo nie potrafiłem jej spokojnie kontynuować. Temat śmierci Niki wciąż był dla mnie zbyt drażliwy. Nie podobało mi się, co inni myśleli na ten temat, zatem nie umiałem cierpliwie wysłuchiwać porad o tym, co powinienem zrobić.

Postanowiłem jak najszybciej wrócić do Warszawy, przez co planowane kilka dni pobytu z rodzicami zamieniłem w jeden.

Następnego poranka obudziłem się przed szóstą. Mama już nie spała. Ogarnąłem się, zjadłem śniadanie i chciałem z nią jeszcze pogadać, jednak nie miała na to ochoty. Była tak rozgoryczona moją decyzją, że sprawiała wrażenie obrażonej. Bez względu na jej nastrój zapewniłem, że jest już ze mną dobrze, i obiecałem jej, że będę regularnie do niej dzwonić, żeby się nie martwiła. W myślach powtarzałem sobie, że sam spowodowałem u niej takie nastawienie, dzięki czemu łatwiej było mi ją zrozumieć. Zanim wyszedłem, obudził się jeszcze ojciec, ale nie mieliśmy już czasu na rozmowę. Krótco później pożegnałem się z nimi i udałem na autobus.

W trakcie podróży zbierałem siły na starcie z własnymi lękami. Myślałem o tym, że warto było wrócić do rodzinnego miasta, żeby przypomnieć sobie, kim byłem, zanim poznałem Nikę, i odtworzyć proces kształtowania się człowieka, którego pokochała. Dzięki temu



dostrzegłem błędy, które dawniej popełniałem, i schematy, z których mnie wydobyła. Jednym z nich była chęć uciekania od trudności. Gdy mnie poznała, właśnie przez takie podejście czułem się zagubiony i skupiałem się na spełnianiu cudzych oczekiwań. Dzięki Weronice Malickiej nauczyłem się iść pod prąd. Nadszedł moment, w którym miałem okazję dobrze wykorzystać tę umiejętność.

*Z trudem dostałem się z powrotem na pokład, po czym zacząłem wylewać nagromadzoną na nim wodę. Wkrótce łajba była gotowa do dalszej drogi. Całkowicie zgubiłem orientację, a z horyzontu znikła wyspa, do której wcześniej zmierzałem. Wierząc w jej odnalezienie, popłynąłem w kompletnie przypadkowym kierunku. Nie miałem pojęcia, czy kiedyś znów zobaczę ląd, czy jest mi pisane spędzić resztę życia na wodzie. Dzięki mojemu przetrwaniu natomiast uwierzyłem, że jestem tam z jakiegoś powodu i bez względu na cel tej podróży zależy od niej więcej, niż sądziłem.*